Rok XXV. We Lwowie, dnia 8. lutego 1918. Nr. 6.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 17·— K
półroczna . 9·— „
kwartalna . 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Los księży chorych i starych.

(Dokończenie).

Emerytura wikarego jest i dzisiaj tak szczupłą, że niema co o niej i wspominać. Proboszcz może dostać 2.000 koron, ale cóż to jest za pensya? Czy można z niej wyżyć, zwłaszcza na starość, kiedy jest się chorym, osłabionym i potrzebuje się lekarstw i większych wygód? Jeżeli miał na czem „robić“ pieniądze i umiał je „robić“, to pół biedy. Będzie żył ze swych oszczędności, a emerytura będzie stanowiła dodatek pensyjny. Ale jeżeli nie miał na czem składać grosza, albo nie chciał, czy nie umiał, to los jego opłakany. Znałem takiego emeryta. Przeniósł się po 50 blizko latach kapłaństwa z probostwa na emeryturę do większego miasta. Oszczędności zaledwo wystarczyły mu na rok. Po roku złożony chorobą już się zaczął frasować, co będzie dalej, już miał brać dobrowolne zapomogi, ofiarowane mu w formie pożyczki przez przyjaciół, kiedy Bóg się zmiłował i zabrał go z tego świata.

Główną jego opiekunką w czasie tej emerytury była stara, wierna i poczciwa sługa. Kiedy umarł, opowiadała mi ze łzami w oczach, że skonał na jej piersiach! Mój Boże! pomyślałem sobie wówczas, więc to los kapłana zasłużonego po 50-u latach kapłaństwa: umierać na piersiach swej sługi?! Czyż nie stosowniej byłoby mieć w tej chwili jaką osobę Bogu poświęconą w zakonie i brata kapłana przy sobie? A przecie to jeszcze trzeba uważać za szczęście, że znalazła się taka osoba, bo i o taką nie łatwo, zwłaszcza, gdy ludzie widzą, że ksiądz pieniędzy nie ma i obłowić się przy nim nie będzie można!

Katecheta pod względem emerytury jest w lepszem położeniu. Może wysłużyć całą pensyę po skończeniu lat swej służby, może uzyskać emeryturę wcześniej, mniejszą, stosownie do liczby lat na posadzie przebytych. Zwłaszcza emerytura katechety szkoły średniej przedstawia się wcale korzystnie, bo potrzeba do niej tylko 30 lat służby, a już po dziesięciu ma się prawo do częściowej.

Ale cóż widzimy w praktyce? Mało który z katechetów dosługuje emerytury, zwłaszcza w szkołach średnich. Jedni przenoszą się na probostwo, drudzy na kanonię — widać, że tam życie lżejsze, a innych przenosi Pan Bóg na emeryturę do swych przybytków. Widać, że katechetura, nawet i w średniej szkole, to nie jest wcale żaden raj, ale ciężka i mozolna praca, która wyczerpuje siły prędzej jeszcze niż inna, zwłaszcza, jeżeli się ją wykonuje gorliwie, po Bożemu. Toby powinno otworzyć oczy tym, którzy patrzą na nią z takiem uprzedzeniem, z takiem nieledwie lekceważeniem. Ale nie łatwo nawrócić niedowiarków. „Nie przekonasz mię, choćbyś mię przekonał“, odpowiedzą zazwyczaj, jeżeli nie głośno, to w głębi duszy i po swojemu nadal myśleć będą, bo przyczyną wszelkiego niedowiarstwa bywa zwykle zła wola.

Lecz dość skarg! — Wskaż środki zaradcze, zawoła niejeden z Czytelników. Owszem, znajdą się, byle tylko szczerze ich szukać. Oczywiście nie może być mowy o całkowitem usunięciu chorób i starości, chodzi tylko o złagodzenie trosk i cierpień z niemi złączonych.

Pierwszym z nich: otoczyć kapłanów chorych i starych szczerem współczuciem. Litować się nad nimi, choćby tylko w słowach, jeżeli na czyny nas nie stać. Weselić się z weselącymi, a płakać z płaczącymi! (Rzym. 12. 15). Przecie to wiele nie kosztuje — a już dużo pociesza. Nie drażnić ich szyderstwem, ironią, choćby na pozór okraszoną dowcipem nieraz niefortunnym, bo ta ironia zazwyczaj rani, zamiast uspakajać.

Drugim środkiem: odwiedzać ich i pocieszać. Nieraz ten chory lub stary kapłan oczekuje takich odwiedzin! Radby się może wyspowiadać, a nie ma przed kim, chciałby jakiś ważny interes załatwić, a nie ma się kim wyręczyć. Może testament chce napisać, może czeka, żeby mu doradzić i dopomódz w tej sprawie. Oczywiście trudno się naprzykrzać choremu lub starcowi, jeżeli so-

bie odwiedzin nie życzy. Ale to przecie łatwo poznać. Pamiętajmy, że przyjaciół poznaje się w biedzie. Jak to przykro choremu lub staremu kapłanowi, gdy go nikt nie odwiedza z księży jego licznych niegdyś znajomych, sąsiadów, uczniów, gdy musi powtórzyć ze starym rzymskim poetą:

Dum felix eris, multos numerabis amicos,
Tempora si fuerint nubila, solus eris!

Trzecim środkiem pociechy jest zachęcić chorego lub starego kapłana, aby prosił Biskupa o pozwolenie odprawiania Mszy św. w mieszkaniu i ułatwić mu tę sprawę. Niejeden o tem nie pomyśli sam, bo uważa to za niemożliwe do osiągnięcia, a przecie Msza św. jest dla kapłana chorego lub starego największą dźwignią, osłodą i błogosławieństwem. Bez Mszy św. zapomina prawie o tem, że jest kapłanem, brak mu częstej Komunii św., bo przynoszenie jej do mieszkania połączone bywa zwykle z trudnościami. Bez Mszy św. nie czuje się kapłan tak gotowym na śmierć, nie dba tak o czystość swego sumienia i częste podnoszenie duszy do Boga, słowem łatwo świecczeje lub gorzknieje.

A prócz tych nieocenionych i niezrównanych korzyści duchownych może Msza św. być i materyalną pomocą dla chorego lub starego kapłana, co wobec powyżej wyłuszczonych okoliczności nie jest także drobnostką w wielu wypadkach.

Czwartym środkiem jest poprawa pensyi, zwłaszcza emerytury. Nie da się zaprzeczyć, że troski kapłana chorego i starego pochodzą często z braku funduszów na leczenie się, na wyjazd do miejsca kąpielowego, na większe wygody domowe. Obecna płaca duchowieństwa parafialnego tak czynnego, jak i wysłużonego jest stanowczo za mała. Poprawia się ona wprawdzie co jakiś czas, ale ta poprawa idzie żółwim krokiem. Nawet w protestanckiem państwie niemieckiem przyznaje rząd księżom wyższą płacę. Póki ksiądz młodszy i zdrowszy, to tej niesprawiedliwości tak bardzo nie odczuwa, bo może ją od biedy powetować innymi dochodami, ale w chorobie i w starości ograniczony jest często tylko na tę lichą pensyjkę.

Prawda, że dotacya beneficyów jest bardzo rozmaitą i to utrudnia poniekąd podwyższenie płacy duchowieństwu, ale przy dobrej woli i zgodzie obu władz dałby się ten szkopuł ominąć. Gdzie beneficyum intratniejsze, tam zresztą już dziś są jego dochody poniekąd zniwelowane przez podatek ekwiwalentowy, przez obowiązek wypłacania pensyi wikarym itp.

Zanim ta regulacya płacy nastąpi, trzeba zakładać kasy dyecezyalne dla ratowania księży niezdolnych do pracy, jak to się dzieje w innych krajach. Z bliższych nam okolic warto wskazać na dyecezyę chełmińską, przeważnie polską, gdzie istnieje kasa tego rodzaju, można powiedzieć, wzorowa. Założona została niezbyt dawno, bo za rządów biskupa Marwicza. Czcigodny ten pasterz przeznaczył całą sumę, jaką mu złożyli księża na dar jubileuszowy, na kapitał zakładowy kasy dyecezyalnej dla księży nie zdolnych do pracy i przechodzących na emeryturę. Księża, zapisując się do niej, płacą niewielkie udziały, bo 15 marek zaledwo wynoszące (t. zwane simplum). Najwyżej można wpłacić 4 takiego udziały. W razie przejścia na emeryturę dopłaca kasa dyecezyalna księdzu do emerytury płatnej przez rząd po 500 marek rocznie za każdy udział [1]).

Jest to zatem pomoc bardzo wydatna i namacalny dowód, że kasy tego rodzaju są możliwe. Była o tej kasie wzmianka w „Dwutygodniku katechetycznym i duszpasterskim" [2]), wydawanym przez X. prof. Wal. Gadowskiego w Tarnowie, który także tej sprawy nie spuszczał z oka, ale tego rodzaju informacye i projekty toną u nas rychło w zapomnienia fali i wydają się mrzonką niewykonalną!

Dodać należy, że prócz tej kasy istnieje w dyecezyi chełmińskiej dom dla księży emerytów, gdzie za skromną opłatą może mieć pensyonowany kapłan przyzwoite umieszczenie i utrzymanie.

Piątym i najważniejszym środkiem zaradczym są domy osobne dla chorych i starych wysłużonych księży. Na pochwałę duchowieństwa polskiego trzeba podnieść, że takie domy istniały już przez wieki w wielu dyecezyach polskich. Zaczynają się wprawdzie dość późno, bo po r. 1600, ale istniały: w krakowskiej dyecezyi, w kujawskiej, gnieźnieńskiej, chełmińskiej, poznańskiej, wrocławskiej, przemyskiej, wileńskiej, zdaje się i w lwowskiej, przynajmniej zbierano tam już składki na ten cel na synodach dyec. [3]).

Impuls dawali do ich założenia gorliwi biskupi, a duchowieństwo przyczyniało się swą ofiarnością do tego zbożnego dzieła.

Gdzie się one podziały? Wszystkie przepadły wskutek podziału Polski i zagrabienia funduszów przez najeźdźców. Zostały tu i ówdzie zaledwo ślady, np. w Krakowie dom XX. Emerytów, którego fundusze są jednak tak szczupłe, że może dać zaledwo kilku wysłużonym księżom dyecezyi krakowskiej bezpłatne skromne mieszkanie.

I tyle upłynęło już lat od podziału Polski, tyle zaszło zmian korzystnych, w niektórych przynajmniej dzielnicach, a sprawa ta tak żywotna dla kleru, tak humanitarna, ciągle jeszcze napróżno woła o załatwienie. Nie brak w dawniejszych rocznikach „Gazety kościelnej" gorących na ten temat odezw i przekonywających artykułów [4]), nie brak nawet ze strony księży gotowości do znacznych ofiar pieniężnych na ten cel, a przecież dotąd nic nie zrobiono w tym względzie.

Nie myślę ja bynajmniej o nawoływaniu do składek publicznych na cel powyższy. Tyle już mamy projektów finansowo-humanitarnych, mających się zrealizować tą drogą, że szkoda stawiać nowy. Prasa katolicka, szkoła katolicka, budowa kościoła i dzielenie parafii, bursy i ochronki — nie mówiąc już o wielu innych wojennych, domagają się co chwila ofiar z kieszeni kleru; czyż można proponować jeszcze coś nowego, zwłaszcza, gdy tamte nie załatwione?

---

[1]) Por. Statut der Pensions-Zuschuss-Kasse für emeritierte Geistliche der Diöcese Culm. Pelplin-Michałowski.

[2]) Rocznik XIII r. 1909. str. 513.

[3]) Według Encyklopedyi kość. większej t. 5. Emeryci w Polsce.

[4]) Por. roczniki „Gazety kość." 1902, 1903, 1906, 1907, zwłaszcza 1911.

Ta sprawa nie nadaje się nawet do załatwienia drogą publicznych składek. To jest sprawa dyecezyalna. Każda dyecezya powinna posiadać swój własny szpitalik dla chorych księży i dom dla XX. emerytów, które mogą być i razem połączone. Tą drogą tworzono domy dla XX. emerytów w dawnej Polsce. Na synodzie dyecezyalnym przedstawiał potrzebę zakładu takiego biskup swemu duchowieństwu i naradzał się razem z niem nad sposobami wykonania takiego dzieła. Duchowieństwo nakładało na siebie zazwyczaj na ten cel odpowiedni podatek i płaciło corocznie. Jest to zatem wdzięczny temat dla przyszłych synodów dyecezyalnych, a w braku ich dla kongregacyi dziekańskich i księży dekanalnych.

Na koniec odłożyłem odpowiedź na rozmaite uwagi i zarzuty, jakie w tej sprawie się spotyka między duchowieństwem lub spotkać może.

Znajdą się tacy, co powiedzą: „Na co to potrzebne? bez tego się obeszło tak długo i na przyszłość obejdzie. Ksiądz od tego księdzem, żeby cierpiał niewygody, czy zdrów, czy chory, czy młody, czy stary. To jego powołanie: ofiara ze siebie, ze swych wygód, ze swych sił, ze swego życia!".

Prawda, ale czy troska o ulgę w chorobie lub w starości sprzeciwia się zdrowej, chrześcijańskiej ascezie? Czy w najostrzejszych zakonach nie pielęgnują troskliwie chorych i starych członków zgromadzenia? Czy sam Chrystus Pan nie leczył chorych, nie karmił głodnych, nie pocieszał strapionych?

Przecież przez to nie wyklucza się zasługi u chorego lub starego, bo on przy najtroskliwszej opiece będzie jeszcze i tak miał sposobności dużo do cierpliwego znoszenia swego krzyża!

Dodam, że te rady wygłaszają zwykle tacy, którym się dobrze powodzi i którzy osobiście bardzo wygodnie uścielają sobie drogę życia.

Inni zawołają: „Po co nowe tworzyć jakieś zakłady, kiedy jest ich dość dla chorych i starych księży! Niech jedzie do Zakopanego, tam znajdzie aż 2 domy dla księży; jeden duży, zwany „Księżówką", drugi mały, jeszcze z nim nie złączony, zwany domem tarnowskich księży. Jak mu tam dalcko, niech się uda do Worochty! Może też być przyjęty do sanatoryum księży w Ice, lub w Meranie, albo w Gorycyi! Zapomogi i emerytury daje przecież istniejące we Lwowie Stowarzyszenie wzajemnej pomocy Kapłanów! Czy to nie dosyć?".

Właśnie, że nie dosyć! Domy w Zakopanem i w Worochcie, a także w Ice, Meranie i Gorycyi, o ile je wojna oszczędziła, są dla zdrowych kapłanów jako miejsca wytchnienia lub dla rekonwalescentów.

Wyraźnie zastrzegają to statuty rzeczonych zakładów. Kapłan chory albo stary niedołężny, jeśli się tam zabłąka, to przypadkiem, przez pomyłkę i zwykle długo tam nie zostaje, bo to nie jest dla niego miejsce. Te zakłady są dla kapłanów różnych dyecezyi, a nawet krajów. Zakopane i Worochta przyjmują kapłanów z całej Polski; Ika, Meran, Gorycya są dla Austryi, Węgier i Rzeszy niemieckiej. Dobre to dla zdrowych, bo się mają z kim zapoznać i nagadać, ale chory lub starzec niedołężny nie łaknie nowych znajomości. On lubi dawne kółko swych znajomych, on nie chce, a często nie może nawet wyjeżdżać po za granice swej dyecezyi, bo siły i fundusze na to nie starczą. Więc na te zakłady się nie oglądajmy i na nie się nie powołujmy, bo ich przeznaczenie jest inne.

Co się zaś tyczy Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów z siedzibą we Lwowie, to ono, jakkolwiek bardzo szlachetnie pomyślane i założone, nie może rozwinąć działalności takiej jak kasa dyecezyi chełmińskiej z wielu powodów. Przedewszystkiem za mało posiada kapitału, ograniczone jest głównie na dochody, płynące z udziałów członków, a te napływają tak skąpo, że starczą zaledwie na niewielkie zapomogi dla tych, co się o nie zgłaszają [1]). Może przyczynia się do słabego rozwoju tego Towarzystwa ta właśnie okoliczność, że ono obejmuje nie jedną dyecezyę, ale wszystkie dyecezyę polskie w Galicyi.

Wskutek tego nie budzi takiego interesu i zaufania, jak kasa dyecezyalna [2]).

Zastrzegam się, że przez te uwagi nie chciałbym wcale ująć zasługi tym wszystkim, którzy to Towarzystwo powołali do życia i niem kierują. Powiem nawet, że dopóki każda dyecezya nie będzie posiadała osobnej dla siebie kasy zapomogowej dla księży, trzeba rzeczone Towarzystwo popierać i do niego należeć, bo ono bądź co bądź wypełnia bardzo poważną lukę w organizacyi kleru na polu samopomocy.

---

[1]) *Dop. redakcyi.* Wysokość zapomogi zależy od liczby udziałów i dochodzi po szeregu lat do kwoty dość poważnej. Podajemy kilka cyfr, z których poznać można korzyści, jakie przynosi wpłacanie większej liczby udziałów. I tak, kto wkładał rocznie 52 kor. (5 udziałów), otrzymuje:

Po latach:		Zapomogę roczną w gotówce:
5	. . . .	97 K 50 h.
10	. . . .	201 „ 25 „
15	. . . .	301 „ 25 „
20	. . . .	427 „ 50 „
25	. . . .	550 „ — „
30	. . . .	578 „ 75 „
35	. . . .	813 „ 76 „

Z powyższych cyfr łatwo obliczyć wysokość zapomogi rocznej od większej lub mniejszej liczby udziałów.

Nadmieniamy, że wedle statutu można wpłacać rocznie najwyżej 10 udziałów tj. 102 koron.

Za jeden udział płaci się 14 K 30 h, t. j. 10 K na udział, 2 K wpisowe, 2 K na doraźne zapomogi i 30 h na porto.

Za dwa udziały płaci się 26 K 30 h, t. j. 20 K na udział. 4 K wpisowe, 2 K na doraźną zapomogę i 30 h na porto.

Za trzy udziały płaci się 38 K 30 h, t j. 30 K na udziały, 6 K wpisowe, 2 K na doraźną zapomogę i 30 h na porto.

Zgłoszenia i udziały przyjmuje skarbnik Towarzystwa X. Józef Janusiewicz, Lwów, Murarska 49.

[2]) *Dop. redakcyi.* To jest właśnie rzeczą bardzo godną ubolewania, że rozwój Towarzystwa krępują „kordony" dyecezyalne, że wielu nie chce się do niego zapisać tylko dlatego, że siedziba Wydziału nie jest w stolicy ich dyecezyi, ale we Lwowie! Wszakże każda dyecezya wybiera własnych delegatów, którzy znów wybierają Wydział i wykonują nadzór nad jego działalnością i nad zarządem funduszów Towarzystwa. Niema więc żadnej racyi, któraby mogła uzasadnić brak zaufania do Towarzystwa u kapłanów, należących do innych dyecezyi.

Jeszcze inny spotyka się zarzut a raczej wymówkę, kiedy chodzi o ochronę księży chorych i starych: brak kleru. Nie można dawać chorym urlopów (oczywiście płatnych), nie można ułatwiać niedołężnym przechodzenia na emeryturę, bo brak księży na to nie pozwala. Nie będę się spierał o to, czy brak kleru rzeczywiście istnieje u nas w każdej dyecezyi, czy nie. Przypuśćmy, że tak jest; w takim razie należałoby tem bardziej oszczędzać i ochraniać księży chorych i starych. Bo przecież tak każe postępować prawdziwa ekonomia przy wszystkich brakach. Jeżeli brakuje obuwia, ubrania, jedzenia, jak to się dzisiaj dzieje, oszczędza się tem bardziej tego, co jest zdatne do użycia, łata się, sztukuje, aby na dłużej starczyło, bo o nowe trudno.

Jeżeli brak robotnika czy bydła roboczego, to się tem delikatniej i czulej obchodzi człowiek z materyałem roboczym ludzkim, czy bydlęcym. To samo powinno się robić z duchowieństwem, jeżeli go brak. Trzeba ułatwiać chorym leczenie się, aby rychło mogli być znowu zdolni do pracy, bo sił do pracy potrzeba. Trzeba także ułatwiać starym i niedołężnym odpoczynek po trudach, to się nie zedrą tak prędko do reszty i jeszcze się na coś w winnicy Pańskiej przydadzą.

Ależ w takim razie połowa księży przeniesie się na emeryturę! — zawołają rygoryści — i kto będzie pracował po parafiach i po szkołach? Cóż na ten argument odpowiedzieć? Niema obawy, żeby się połowa księży przeniosła w takim razie na emeryturę, bo emerytura nie przedstawia znów takich rozkoszy, choćby się odbywała w najdogodniejszych warunkach finansowych. Ona ma także swoje krzyże i krzyżyki. Przeniosą się na nią wówczas ci, którzy mają do niej prawo i warunki, a którzy dziś są ciężarem i zawadą na swem stanowisku i dlatego jedynie zeń się nie usuwają, bo się boją nędzy. I cóż lepsze, co bardziej pożądane dla dobra Kościoła, dla chwały Bożej i zbawienia dusz?

Jeżeli ułatwimy chorym i niedołężnym kapłanom kuracyę, ewentualnie przejście na emeryturę, zmniejszy się liczba pracowników w winnicy Pańskiej, ale pozornie tylko. Bo naprzód mniej będzie zaniedbania po parafiach, jakie dziś jest nieuniknione tam, gdzie dłuższy czas pozostaje na stanowisku schorzały i niedołężny proboszcz, a potem znajdzie się więcej powołań do stanu duchownego, zwłaszcza w tych sferach, które dziś się odstraszają tym właśnie opłakanym losem księdza chorego lub starego. Znajdą się wprawdzie zaraz tacy, co nie dojrzą żadnego związku między poprawą losu księży chorych i starych a powołaniem do stanu duchownego, ale w gruncie ten związek jest i będzie zawsze. Powołania nie zastąpią żadne względy materyalne i nadzieje ziemskie, to prawda, ale te względy mogą je zwichnąć lub utwierdzić tam, gdzie ono się odzywa. Nikt pewno nie wymagał większego powołania, jak P. Jezus od swych Apostołów, a jednak dbał o ich materyalne potrzeby, tak, że mógł się zapytać ich publicznie: „Gdym was posyłał bez mieszka i tajstry i butów, żali wam czego niedostawało? A oni rzekli: Niczego“. (Łuk. 22, 35).

I znowu trzeba dodać, że z pośród kleru najwięcej zwykli wymagać bezinteresowności i zaparcia siebie od swych braci w kapłaństwie ci, których los postawił w bardzo korzystnych warunkach i którzy swoje osobiste potrzeby mierzą wcale inną miarką! Prawdziwa cnota inaczej postępuje: dla siebie jest surową, dla drugich wyrozumiałą, życzliwą i pobłażliwą.

Dobiegam końca mej nie wesołej pogadanki.

Zdaje mi się, że każdy z Czytelników dobrej woli przyzna mi racyę i wraz ze mną zadziwi się, że sprawa, tak żywotna, tak per excellentiam chrześcijańska i kapłańska tyle czasu leży odłogiem. Smutno pomyśleć, że tyle grosza, uciułanego przez księży, w każdej dyecezyi prawie rok rocznie gdzieś ginie i przepada, zamiast iść na taki cel. Nie żałujemy pieniędzy na różne pożyteczne zresztą sprawy, na fundowanie burs i stypendyów dla ubogich uczniów, a zapominamy o braciach naszych najbliższych, którzy wraz z Jobem wołają do nas: Misereminі mei, miseremini mei, saltem vos amici mei, quia manus Domini tetigit me! i razem z Psalmistą: Ne proiicias me in tempore senectutis, cum defecerit virtus mea, ne derelinquas me! (Ps. 70. 9).

Nie bądźmy głuchymi dłużej na ten głos, pamiętając, że uczynki miłosierdzia dla żywych członków Oblubienicy Chrystusa najwięcej zaważą na szali sprawiedliwości w dzień sądu, a te uczynki będą tem droższe, im droższe są Bogu te członki, dla których je spełniamy. Pamiętajmy zresztą, że my sami możemy niezadługo znaleźć się w położeniu tych, którzy dziś nas o ratunek proszą. Próbujmy, może nam się powiedzie to, co innym się nie powiodło na tem polu, a gdybyśmy także i my jeszcze nie oglądali plonów, pocieszajmy się tem, że: In magnis voluisse sat est!

X.

Na parafii.

II. Proboszcz na wsi.

Pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia, odprawiwszy nieco wcześniej nieszpory, wybraliśmy się w odwiedziny do sąsiedniego proboszcza.

Święto było zazwyczaj tak wesołe, a myśmy nie ujrzeli po drodze ani chłopców biegających z szopką i gwiazdą, aniśmy kolęd nie słyszeli po chatach, ani nie widzieliśmy światła po izbach przez okienka. Jakaś cisza i smutek zaległy wieś naszą i nawet Boże Narodzenie ich złamać nie mogło.

To wojna, to czwarty rok straszliwego zmagania się ludów zaciężył tak nad nami, że nawet w Boże Narodzenie wszędzie głucho i ciemno.

Weszliśmy na probostwo, gdzie tliła się lampa w pokoju naftą czerwonawą i gdzie proboszcz właśnie przy słabem jej blasku sam jeden przeglądał jakieś arkusze i wykazy.

A wrócił niedawno z ekskursyi świątecznej, gdyż trzeba było i w kościółku wsi inkorporowanej odprawić pasterkę i powiedzieć kazanie. U siebie, w kościele macierzystym, odprawił pasterkę o 12 w nocy — jakżeż byłoby Boże Narodzenie bez pasterki? — W nocy też powitał parafian kolędą i kazaniem z ambony. O godź. 8 z rana odprawił u siebie drugą mszę cichą, a z trze-

cią pojechał na wieś odleglejszą do kaplicy, gdzie już czekali inni parafianie. Wróciwszy do domu, przeglądał teraz wykazy i zapiski Raiffeisenki.

Rozmawialiśmy z nim o gościach wojennych, o rekwizycyach coraz to nowszych, o cukrze i nafcie, o mące i ziemniakach, to znów o ludziach, mających swój chleb i nie mających swego chleba, o pędzeniu ludzi do roboty po dworach i o cenach taryfowych za robociznę, wreszcie o stosunkach wśród ludu pod względem moralnym, o jego względnym dobrobycie i zapasach gotowizny, o jego w wielu razach zmateryalizowaniu i brutalnym egoizmie, to znów o jego przywiązaniu do kościoła i ofiarności dla niego.

Mogliśmy mówić o tem wszystkiem, bo to chleb dzisiaj powszedni proboszcza na wsi.

Obydwaj proboszczowie, u których byłem gościem, byli o tyle szczęśliwsi, że parafie ich nie leżały na linii bojowej, że ich więc nie zniszczono, nie spalono, nie zrównano z ziemią starych kościołów i mieszkań ludzkich, jak to wielu innym przypadło w udziale.

Właśnie wpadł mi w ręce list proboszcza w Płotyczy w Tarnopolskiem, który pisany jakby krwawemi łzami do dawnych jego parafian, może stanowić jedną z najbardziej charakterystycznych pamiątek przeżyć naszych wojennych.

Sam proboszcz płotycki bawi w Petlikowcach Starych, zdala od swego dawnego kościoła i od swoich dawnych parafian. Parafianie jego rozprószyli się. Rzucono ich po kilka rodzin, a niekiedy i pojedynczo, między obcych, aby się tułali jak żebracy po cudzych kątach i stali na oczach wszystkich. A byli między nimi ludzie niegdyś majętni, byli gospodarze na 40 morgach — lecz stracili wszystko, dobytek cały i ruchomości, a domy ich zniesiono, jak i kościół parafialny. Kilka tych rodzin osiadło w Dawidowie i do nich właśnie skierowany był list proboszcza, aby ich pocieszyć i podnieść na duchu.

Nie wiem, czy mogłem czytać kiedy w życiu coś piękniejszego i bardziej chrześcijańskiego, jak ów list — taki wiał z niego smutek wojenny i nadzieja chrześcijańska, ból i pociecha, a ponad tem wszystkiem miłość i tęsknota, które wśród wspólnie przebytych nieszczęść szlachetnieją, a głęboko wgryzają się w serce.

Do takich jednak ofiar wojny, które mimo wypłacanych im obecnie zasiłków wojennych muszą się czuć na wygnaniu sierotami nieszczęśliwemi — parafianie obydwu proboszczów, u których gościłem, nie należeli. Lecz właśnie dlatego ich proboszczowie musieli ciągle myśleć o mące i kartoflach, o nafcie i cukrze i użerać się na wszystkie strony, aby chronić ile możności swoją ludność przed krzywdą i wyzyskiem.

Potrzeba było ludność chronić przedewszystkiem przed bezwzględnością niektórych komend i wędrujących etapów, szpitali itp.

Trafiali się pośród tych wędrujących oddziałów i grup wojskowych, pośród zwłaszcza oficerów i lekarzy rezerwowych, ludzie zacni i szlachetni, którzy w danych warunkach stawali się dla ludności nawet dobrodziejami. Jeden np. z tych komendantów był dla ludności miejscowej tak życzliwy, tak ją pokochał, że obecnie po kilku miesiącach, gdy pisał do proboszcza na święta kartkę z życzeniami, przesłał też serdeczne pozdrowienie „der braven und sympathischen Bevölkerung“.

Rzecz ciekawa, której tu nie chcę pominąć.

Ów właśnie oficer miał przemowę na mogiłach poległych żołnierzy, którym sprawiono przyzwoite groby na wieczny spoczynek. Zaczął krótko po niemiecku, a później mówił z nadzwyczajnym ogniem po węgiersku. Lud go, rzecz oczywista, nic nie rozumiał, mimoto wszyscy zostawali tak dalece pod wrażeniem jego gorącej wymowy, że głośno buchnęli płaczem i wśród ogólnego płaczu skończyła się ceremonia pogrzebowa.

Mówią, że ów oficer, wyjątkowo dla ludu wiejskiego życzliwy i dobry, był żydem i socyalistą: czyżby to było prawdą?

Ale byli inni tak brutalni, tak bezwzględni, tak nieludzcy, że i proboszcz i jego parafianie jęczeli jak w niewoli. Pewien oficer wyższy wraz z swoim sztabem rządził się na probostwie jakby w swojej stajni, a żołnierze jego wyrządzali ludności ciągle szkody. Panowie owi żyli jak istni sybaryci, a dla drugich byli dziwnie nieludzcy i niewyrozumiali. I długo nie było sposobu, aby się tych panów pozbyć lub przynajmniej ukrócić nieco ich samowolę i butę. Aż wreszcie cierpliwym a ostrożnym staraniom proboszcza przy poparciu pewnych ludzi dobrej woli na stanowiskach urzędowych udało się dotrzeć do wyższej władzy wojskowej i spowodować owego „sztabu“ przeniesienie.

W ogólności proboszczowie starali się z komendantami oddziałów stacyonujących w interesie przedewszystkiem ludności utrzymywać stosunki przyjazne, a słuszność każe przyznać, że w niektórych razach komendanci owi starali się sami te stosunki ułatwiać i z głosem proboszcza liczyli się poważnie.

Trudniejsze bywają niekiedy stosunki z różnymi przedstawicielami władzy i różnego rodzaju centrali, z którymi proboszczowie w ciągu wojny muszą się ustawicznie stykać, znów w interesie przedewszystkiem samej ludności parafialnej, a u których nie zawsze idą w parze władza i obowiązkowość, sumienność i rozum. Szczęściem nazwać można, jeśli na czele władzy politycznej powiatu stoi człowiek mądry i zacny, sumienny i obowiązkowy, jakim jest podobno starosta powiatu lwowskiego. W takim szlachetnym urzędniku każda sprawa uczciwa znachodzi naturalnego obrońcę i proboszcz wie, że w ostateczności ma przynajmniej do kogo zaapelować.

I muszą niestety proboszczowie do tej władzy często apelować, bo z organami niższymi trudno niekiedy dojść do ładu i porozumienia.

Starostowie również uznają potrzebę porozumienia z proboszczami, wiedząc, że oni stanowią po wsiach czynnik, który w tak ciężkich czasach jest pierwszorzędnego znaczenia. chętnie więc powierzają proboszczom przewodnictwo w miejscowych komisyach aprowizacyjnych, a nawet poruczają im prowadzenie agend wójtowskich. Taki właśnie zaszczyt spadł na proboszcza, do którego zajechaliśmy. Jak to się stało? zapyta czytelnik.

Oto w roku jeszcze 1914 powołano pod broń całą niemal radę gminną wraz z wójtem, a w latach następnych zabrano resztę. Zabrakło nawet kandydatów do zarządu gminy. Starostwo bobreckie zamianowało wpraw-

dzie wójtem człowieka uczciwego, ale ten nie umie nawet czytać i pisać, a tu ciągle przychodzą coraz nowe rozporządzenia i nakazy w sprawach rekwizycyi, aprowizacyi itp., jakżeż tu zostawić samego starego wójta analfabetę? Odniósł się tedy starosta osobiście do proboszcza miejscowego i prosił go, aby przy pomocy owego wójta prowadził agendy zwierzchności gminnej. Proboszcz, choć ma czynności wiele, prośbie nie odmówił i w interesie ludności służy gminie.

Najtrudniej przychodzi chronić ludność przed powtarzającemi się raz po raz przesadnemi rekwizycyami i zdobywać dla niej to, co się jej należy.

Inny proboszcz z sąsiedztwa, który nas nawiedził wieczorem dnia następnego, opowiadał, jak zdobył beczkę nafty.

Miał asygnatę, ale nie mógł się nafty doprosić, ani doczekać, a już mijał okres ważności asygnaty. W ostatni dzień tego okresu przyjechał do składu nafty do Lwowa, gdzie pobór jej był mu wyznaczony. Stanął tu na Krakowskiem i zażądał nafty. Żyd odpowiedział, że nafty obecnie niema i że nadejdzie dopiero za kilka dni — nie zdradzając się z tem, że po kilku dniach asygnata wspomniana traci swe znaczenie, a tem samem i nafta nią objęta pozostanie mu do swobodnej dospozycyi pozakartkowej.

Ale grosista trafił na księdza energicznego, który umiał się postawić i zagroził, że uda się na policyę i doniesie rzecz do starostwa, a bez nafty do domu nie wróci.

Na takie energiczne przedstawienie rzeczy handlarz oświadczył, że sobie wypożyczy beczkę w innym składzie i kazał zgłosić się po nią w oznaczonem miejscu za pół godziny.

Za pół godziny nafta rzeczywiście była i ksiądz ją podjął, ale spostrzegł przy tej sposobności, że było tam na składzie beczek jeszcze z pięćdziesiąt.

Podobnie trzebaby się ujadać o przydział mąki i cukru, aby krzyżować plany spekulantów i ich szeroko rozgałęzione stosunki, chroniąc w ten sposób ludność konsumującą.

Na proboszcza spada też obowiązek bronić interesów sklepu Kółka rolniczego, czy prywatnego sklepu katolickiego, aby ich nie pomijano przy rozprzedaży mąki, cukru i innych rzeczy potrzebnych, przechodzących przez centrale, jak się to niestety często zdarza na rzecz sklepów żydowskich.

Kasy Raiffeisena w czasach obecnych dają proboszczom mniej zajęcia, gdyż mało teraz na wsi pożyczających. Ludzie do kas raczej wkładają i zarządy kas co pewien czas odsyłają znaczne sumy do centrali krajowej.

Względna obfitość gotówki ułatwia proboszczom składki na kościół i na cele kościelne, które płyną dojść hojnie.

Parafia, w której gościłem, ma kościół stary i ciasny, musi zatem już dzisiaj myśleć o nowym lub o gruntownem rozszerzeniu starego, na ten cel z inicyatywy proboszcza zbiera się składki. Co miesiąca idzie pięć partyi po Dawidowie i przysiołku Gańczary; idą od domu do domu i wszelkie datki zapisują do książek, które im proboszcz daje gotowe i poliniowane. Zebrane pieniądze wraz z zapiskami oddają proboszczowi, który je wraz z nimi przelicza, wpisuje sumę do osobnej księgi kasowej a gotówkę lokuje w miejscowej kasie Raiffeisena.

W ten sposób bez podwójnych czy potrójnych kluczów do kasy znakomicie utrzymuje się kontrola między proboszczem a parafianami. O każdej koronie wie proboszcz i delegaci parafii, o ogólnym obrocie, przychodzie i rozchodzie, informowaną jest cała parafia z kazalnicy. Parafia słyszy o każdej kweście, ile się uzbierało i co z daną kwotą zrobiono.

Jest to znakomity sposób, aby z góry usunąć pewne podejrzenia i zachęcać parafian do nowych składek.

W Dawidowie złożono w ten sposób już przeszło 15.000 K. W czasie jednej kolędy, którą tu urządzono w drugi dzień świąt, zebrali parafianie 853 K., mimo że dnia poprzedniego ta sama parafia złożyła w kościele na K. B. K. 274 koron.

W Starem Siole proboszcz zaproponował składanie na budowę kościoła dopiero przed miesiącem i już zebrał do tysiąca koron.

Mniej przyjemnie dla proboszczów układa się w czasie wojny w wielu miejscach stosunek ludności wiejskiej do dworów. Panowie rządcy, pełnomocnicy i oficyaliści nie zawsze się troszczą o to, aby te stosunki były możliwe, a wśród ludności wiejskiej nie od dziś dopiero dostrzega się względem dworu niechęć i nieżyczliwość. Proboszcz, choćby osobiście ubolewał nad tem, nie jest zazwyczaj w stanie wpłynąć na jakąś zmianę w tych stosunkach.

O tych tedy rzeczach gwarzyliśmy około dwu godzin, poczem pożegnaliśmy proboszcza starosielskiego i wróciliśmy do Dawidowa.

(Dok. nast.). *X. Szydelski.*

Karne prawo kościelne.

(Ciąg dalszy).

6. Podmiot władzy karnej.

Tego należy karać, kto podlega prawu, które przekroczył. Jakkolwiek poprzednie prawo zostało zmienione przez później wydane, w tym jednak wypadku, kiedy występek był już dokonany w chwili ogłoszenia następnego prawa, wówczas należy stosować to karne prawo, które więcej jest korzystne dla winnego — can. 2226. § 2: applicanda est lex reo favorabilior. Jeżeli np. poprzednie prawo za pewne przestępstwo stanowiło karę cenzury, a następne kary pieniężne, to w tym wypadku należy stosować te ostatnie jako mniej dotkliwe dla winowajcy. Kara, nałożona na winnego, jako cień wszędzie za nim postępuje, chyba że wyjątek został wyraźnie określony. Według can. 1557, 2227 prawu karnemu nie podlegają najwyżsi dostojnicy kościelni, jeżeli w danym wypadku prawo wyraźnie o nich nie wspomina.

Niewiadomość z rozmysłem zawiniona (ignorantia affectata) prawa lub kary nikogo nie uwalnia od kary latae sententiae, chociażby prawo miało klauzulę, która żąda zupełnej wiadomości. Klauzulą taką może być określenie tego rodzaju: quicumque praesumpserit, ausus ferit scienter, studiose, temerarie, consulto egerit itp., które do-

magają się zupełnej wiadomości. Jeżeli prawo ma którąś z tych klauzul, w tym razie do ściągnięcia kary konieczną jest zupełna wiadomość sankcyi karnej, usprawiedliwia przeto nawet zawiniona niewiadomość, z wyjątkiem wyżej podanej. Jeżeli zaś prawo karne nie ma tej klauzuli, wówczas niewiadomość, pochodząca z lenistwa (ignorantia crassa), nie uwalnia od kary latae sententiae; gdyby atoli niewiadomość była zwykłą, a więc jeśli ktoś nie przypuszcza nawet, że są takie prawa, wówczas nie wpada w cenzurę latae sententiae. Nie może się jednak uwolnić od kar właściwych (poenae vindicativae latae sententiae). Nie ściąga przeto klątwy przekroczenie jakiegoś prawa, pod klątwą zagrożonego, jeśli o niej przestępca nie wiedział. Skoro jednak oprócz klątwy była jeszcze inna kara, wtedy mimo niewiadomości jest obowiązany jej się poddać. Również od kar latae sententiae nie uwalnia stan opilstwa, namiętność, brak uwagi, chociaż te okoliczności wpływają na zmniejszenie poczytalności. Podobnie bojaźń, nawet ciężka, nie ochrania przed karami, kiedy występek narusza podstawy wiary lub Kościoła.

Małoletni nie podlegają karom latae sententiae. Natomiast należy ich ćwiczyć środkami wychowawczymi — punitionibus educativis — mówi can. 2230, nie zaś cenzurami lub właściwemi karami sprowadzać należy na drogę cnoty. Powinni raczej być karani ci, którzy małoletnich do przekroczenia prawa skłonili, a nawet w wielu wypadkach ci ostatni ściągają na siebie karę, prawnie ustanowioną, z powodu współdziałania w występku.

Kara latae sententiae bez względu na to, czy ona jest poprawczą, czy właściwą, zaraz wywiera swój skutek, skoro winowajca przekroczył prawo, opatrzone sankcyą karną. Kara ta obowiązuje i w sumieniu. Przed wydaniem jednak wyroku orzekającego przestępca w niektórych wypadkach może nie poddać się karze, a to ma miejsce wtedy, kiedy z powodu kary grozi mu zniesławienie, chyba że występek jest już widoczny. Chociaż wyrok znacznie później orzeka o wpadnięciu w karę, mimoto przestępcę należy uważać jako ukaranego w chwili popełnionej zbrodni — can. 2232. sententia declaratoria poenam ad momentum commissi delicti retro trahit.

Dopóki przełożony nie sprawdzi na podstawie dowodów przekonywających, kto jest winnym przestępstwa i jakiego ono jest rodzaju, nie wolno mu kary wymierzać. Nadto przełożony ma zbadać, czy przestępstwo nie jest przedawnione. Przed nałożeniem cenzury winowajca musi być upomniany, poczem dopiero można go ukarać, jeśli trwa w uporze. Tego należy ostrzej karać, kto więcej razy dopuścił się przestępstwa.

7. Odpuszczenie kary.

Uwolnić od kary może ten, kto ją nałożył, albo wyższy przełożony albo kto otrzymał osobne na to pozwolenie. Uwolnienie to może być dokonane dwojakim sposobem: albo mocą absolucyi, jeśli idzie o cenzury, albo przez dyspenzę od kar właściwych. Sędzia, który prawnie stosuje karę, naznaczoną przez ustawodawcę, nie może jej potem darować. Jeżeli np. biskup za pewne przestępstwa nałoży karę przepisaną prawem papieskiem, ukarany nie może potem żądać, by biskup mu ją darował, gdyż ten spełnił tylko rolę sędziego-egzekutora, a nie ma władzy zmieniania ustaw papieskich. Ordynaryusz może darować tylko kary latae sententiae, z wyjątkiem wypadków, kiedy występek zostanie wprowadzony na drogę sądową i cenzur, zastrzeżonych papieżowi, jakoteż kar degradacyi, depozycyi, niezdatności do otrzymania beneficyów, suspenzy bezterminowej, prawnej infamii, odebrania prawa patronatu lub przywilejów, udzielonych przez Stolicę Apostolską — can. 2237. Pojedynkujący się np. i uczestnicy w tym występku ściągają na siebie infamię, przeto jako zniesławieni nie mogą spełniać aktów prawnych. Ordynaryusz nie może uwolnić od tej kary za pojedynek, chociażby sprawca tego przestępswa żałował za swe przekroczenie i poprawił się. Wymuszone darowanie kar jest nieważne. Kary można darować bez względu na to, czy dana osoba jest obecną, czy też nie, absolutnie lub warunkowo, jeżeli np. do dziesięciu dni porzuci pewną okazyę. Można uwolnić od kary in foro interno albo in foro externo, ustnie albo pisemnie; lepiej jest atoli, by ułaskawiony miał na to pisemny dokument.

Kara przepada również przez przedawnienie. Zwyczajną miarą czasu do przedawnienia skargi karnej są 3 lata, licząc od dnia popełnionego przestępstwa. Wyjątek stanowią skargi t. zw. actiones iniuriarum, dla których przedawnienie ubiega po jednym roku. Jeżeli np. ktoś kogo przezwał obelżywie, to obrażony tylko w ciągu jednego roku może się upomnieć o swoją cześć, po roku bowiem traci wszelkie prawo do skargi. Występki przeciw 6 i 7 przykazaniu przedawniają po sześciu latach, z powodu symonii lub zabójstwa skarga przepada po dziesięciu latach. W ostatnich wypadkach następuje przedawnienie tylko skargi karnej, nie zaś cywilnej, przestępca tedy po upływie nawet najdłuższego czasu jest obowiązany naprawić wyrządzone krzywdy, nie ginie również nigdy ekscepcya, gdyż prawo naturalne pozwala zawsze się bronić. Ekscepcya bowiem żyje jakoby wiecznie; can. 1703.

8. O cenzurach w ogólności.

Cenzura jest to kara, która pozbawia człowieka ochrzczonego i upornego z powodu dokonanego przestępstwa niektórych dóbr duchownych. Can 2241 § 1: Censura est poena, qua homo baptisatus, delinquens et contumax, quibusdam bonis spiritualibus vel spiritualibus adnexis privatur donec a contumacia recedens absolvatur. Cenzura jest karą, może być tedy wymierzoną tylko za występek, który rzeczywiście miał miejsce. Kto nie przestąpił prawa karnego, ten nie wpada w cenzurę, chociażby mylnie sądził, że wykroczył przeciw niemu. Jakkolwiek pewna osoba mogła zgrzeszyć, gwałcąc dane prawo, cenzury jednak nie ściąga na siebie, jeżeli nię zachodzą warunki, o których mowa poniżej. Aby cenzura była skuteczną, muszą być spełnione pewne warunki odnośnie do samej osoby, jak i do jej czynów. Musi to być osoba ochrzczona, a więc należąca do Kościoła, bo tylko Kościół może zabronić swoim poddanym korzystania z dóbr duchownych; osoba ta musi być uporną, t. zn., że mimo upomnień i przestróg trwa w grzechu, ani nie chce pokutować, ani też nie usuwa zgorszenia i nie chce za-

dośćuczynić za popełnione przestępstwa, a nawet nie chce złożyć takiej obietnicy, cenzura bowiem ma złamać upór przestępcy, czyli ma go skłonić do poprawy. Stąd wynika jej charakter poprawczy (poena medicinalis). Na tej też zasadzie cenzura nie może być nałożona na zawsze ani za występek, z którego grzesznik już się poprawił. Występek powinien być zewnętrznym, by jego istnienie mogło być stwierdzone in foro externo, nadto musi być zupełnym i ciężkim grzechem, samo bowiem usiłowanie nie podlega cenzurom. Nie jest atoli koniecznem, by przestępca był osobiście znanym, wystarczy, że grzech i występek jest widoczny i ściśle określony. Cenzura nie jest karą pozytywną, jaką są np. grzywny, lecz raczej negatywną, gdyż jej celem jest pozbawienie dóbr duchownych, któremi rozporządza Kościół np. zakaz przystępowania do Sakramentów św., słuchania Mszy św.

Cenzurę latae sententiae zaraz ściąga na siebie ten, kto przekroczy prawo, które obowiązuje pod taką karą, cenzury natomiast nałożone orzeczeniem sędziego wywierają swój skutek dopiero od chwili jej ogłoszenia; can. 2243. Od orzeczenia, nakładającego cenzury, przysługuje apelacya ze skutkiem devolutywnym tj. ukarany mimo apelacyi obowiązany jest jej się poddać, gdyż cenzura wywiera swój skutek. Od wyroku natomiast zagrażającego cenzurą jest apelacya ze skutkiem zawieszającym, jeśli orzeczenie odnosi się do materyi, która dopuszcza apelacyę z takim skutkiem (c. 2243, 1889, 1917).

Cenzura latae sententiae może być wieloraką, jeśli ktoś dopuszcza się rozmaitych przestępstw, z których każde zabronione jest pod cenzurą, albo jeśli ktoś wielokrotnie popełni ten sam występek, albo jeśli ktoś dopuści się przestępstwa, na które rozmaici przełożeni nałożyli rozmaite cenzury. Cenzury dzielą się na zastrzeżone i nie zastrzeżone. Cenzura ab homine jest zastrzeżoną temu, kto ją nałożył, jego wyższemu przełożonemu i ich pełnomocnikowi; cenzura a iure zastrzeżona jest taką, którą prawo powszechne zastrzegło bądź Stolicy Ap. bądź Ordynaryuszom. Ordynaryuszem jest nie tylko biskup dyecezalny, ale i przełożony zakonny, jakoteż wikaryusz generalny, administrator i wikaryusz apostolski (can. 198). Zastrzeżone Stolicy Ap. co do sposobu mogą być: reservatae simpliciter, speciali modo i specialissimo modo. W razie wątpliwości cenzury zastrzeżone nie obowiązują, a więc skoro wyłoni się wątpliwość, czy ktoś dopuścił się jakiegoś przestępstwa, albo czy przestępstwo jest zastrzeżonem, w tym wypadku rezerwat nie ma miejsca; can. 2245 § 4: in dubio sive iuris sive facti reservatio non urget.

Zastrzeżenie cenzury należy jak najściślej tłumaczyć, nie znosi ono przeto analogii, nie można też cenzury przenosić z jednych wypadków na inne, chociażby były podobne. Skoro zastrzeżoną jest cenzura, która wyklucza od przyjęcia Sakramentów, tem samem zastrzeżony jest grzech z nią złączony. Jeżeli więc ktoś nie wpadnie w cenzurę albo zostanie ona zdjętą, ustaje rezerwat grzechu. Jeżeli Stolica Ap. nałożyła na pewne przestępstwo cenzurę, Ordynaryusz nie może tego samego przestępstwa karać cenzurą sobie zastrzeżoną. Rezerwat cenzury, istniejący na pewnem terytoryum, wiąże nim dotkniętego tylko w obrębie danego terytoryum, może tedy będący w cenzurze otrzymać absolucyę, skoro opuści granice tego terytoryum, chociażby w tym celu to czynił, by w innej miejscowości tem łatwiej otrzymać rozgrzeszenie. Dotknięty cenzurą ab homine nie może otrzymać absolucyi bez osobnego zezwolenia. Jeśli spowiednik, nie wiedząc o cenzurze, rozgrzeszy od niej penitenta, absolucya jest ważną z wyjątkiem cenzur ab homine i specialissimo modo zastrzeżonej Stolicy Ap.; can. 2247: Si confessarius ignorans reservationem, poenitentem a censura ac peccato absolvat, absolutio censurae valet, dummodo ne sit censura ab homine aut censura specialissimo modo Sedi Ap. reservata.

Cenzura raz zaciągnięta ustaje tylko mocą prawnej absolucyi, której nie można odmówić, ilekroć penitent okaże znaki prawdziwej pokuty. Przy absolucyi od cenzur można nałożyć na penitenta właściwą karę, albo jakąś pokutę.

Cenzura zdjęta przez absolucyę nie wraca, chyba że byłaby warunkową, a penitent nie pełnił przepisanych warunków. Kto ściągnął na siebie więcej cenzur, może otrzymać absolucyę od jednej z nich, a inne mogą być zatrzymane. Petent, prosząc o absolucyę, jest obowiązany podać wszystkie jej wypadki, w przeciwnym razie absolucya odnosi się tylko do wypadków wyraźnie wskazanych. Jeśli chodzi o cenzury, które dopuszczają przyjęcie Sakramentów, wtedy dotknięty cenzurą, skoro ma wszystkie po temu warunki, może otrzymać absolucyę od grzechów, nie zaś od cenzury; w tych zaś wypadkach, kiedy cenzura nie dopuszcza przyjęcia Sakramentów, nie może on otrzymać absolucyi od grzechów, jeśli przedtem nie został zwolniony od cenzur. Absolucyi od cenzur należy udzielić in foro sacramentali za pomocą zwykłej formułki przy udzielaniu rozgrzeszenia od grzechów stosownie do przepisów liturgicznych; in foro non sacramentali można udzielić absolucyi w jakikolwiek sposób, wypada atoli, by stosować formułkę podaną w rytuale, zwłaszcza wówczas, kiedy idzie o absolucyę od klątwy. Absolucya udzielona in foro externo odnosi się również i do forum internum, nie zaś odwrotnie. Rozgrzeszony bowiem tylko in foro interno powinien prosić przełożonego o absolucyę pro foro externo. Kto, będąc w niebezpieczeństwie śmierci (can. 2252), otrzymał absolucyę od cenzur ab homine lub specialissimo modo zastrzeżonej Stolicy Ap., ten po wyzdrowieniu jest obowiązany pod karą wpadnięcia w te same cenzury (sub poena reincidentiae) odnieść się do tego przełożonego, który ją nałożył, albo do św. Penitencyaryi, jeśli idzie o cenzurę a iure. Również i ten może udzielić absolucyi, kto ma osobne na to pełnomocnictwo.

(C. d. n.). *X. Grabowski.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Projekt nowej ustawy kongrualnej. D. 29-go z. m. przedłożył rząd Izbie deputowanych w Wiedniu projekt ustawy o podwyższeniu płac duchowieństwa, która ma wejść w życie 1-go lipca 1918. Ustawa podwyższa kwoty kongrualne, ustanowione w schemacie I. ustawy z 19. września 1898 dla duszpasterzy katolickich: a) dla

samoistnych duszpasterzy z 1200 na 1800 kor., z 1400 na 2000, z 1600 na 22000, z 1800 na 2400, z 2000 na 2600, z 2400 na 3000, z 3600 na 4200; b) dla kooperatorów z 600 na 1100 kor., z 700 na 1200, z 800 na 1300, z 1000 na 1500. Nadto podwyższa się jeszcze kwoty wymienione o 300 kor. dla kooperatorów prowadzących własne gospodarstwo domowe.

Administratorzy probostw opróżnionych otrzymywać będą pensye z funduszu religijnego. Wysokość tej pensyi ma być dostosowana do wymiaru kongruy należnej probostwu, którem zarządzają i wynosi przy probostwach z kongruą 1800 kor. 120 k., — z kongruą 2000 k. 140, z kongruą 2200 i 2400 k. 150, a z kongruą 2600 albo więcej kor. 170 k. miesięcznie. Oprócz tej pensyi otrzymują administratorzy 300 k. dodatku rocznego.

Pensye emyrytalne duszpasterzy niezdolnych do służby wyznacza się według następującego schematu:

a) dla duszpasterza samoistnego:

Kongrua całalnia	10 lat służby	10—20 lat	20—30 lat	30—40 lat	po nad 40 lat
1800 K	900 K	1000 K	1150 K	1300 K	1500 K
2000 „	1000 „	1100 „	1250 „	1400 „	1600 „
2200 „	1100 „	1200 „	1350 „	1500 „	1700 „
2400 „	1200 „	1300 „	1450 „	1600 „	1800 „
2600 i więcej	1300 „	1400 „	1550 „	1700 „	1900 „

b) dla kooperatora:

500 „	600 „	700 „	850 „	1000 „

W razie szczególnych ułomności cielesnych emerytowanego duszpasterza albo też stwierdzenia innych okoliczności zasługujących na uwzględnienie może minister wyznań przyznać mu wyjątkowo pensyę emerytalną wyższą, od należnej mu według schematu powyższego, ale nie przekraczającą kwoty 2400 koron.

Dodatki pięcioletnie wynoszą po 200 koron i będą przyznane także za czas poprzedzający nową regulacyę kongruy.

Pensye dygnitarzy i kanoników gremialnych będą podwyższone o 1000 kor. rocznie, a nadto kanonicy otrzymują dodatki pięcioletnie po 400 kor.

Projekt ten ma niewątpliwie swoje braki, a zwłaszcza pensye emerytalne duszpasterzy są wymierzone zbyt nisko, ale stanowi przecież znaczny postęp w porównaniu z ustawą z r. 1898. Miejmy nadzieję, że Rada państwa przyjmie go bez trudności. *X. A.*

Ruchoma czytelnia kapłańska. Podobnie jak w dyecezyi chełmińskiej (por. kronikę nru 4 z r. b.), istniała ruchoma czytelnia dla księży także w dyecezyi lwowskiej. Organizacya jej była jednak trochę inna. Wyglądała ona mniejwięcej w następujący sposób. Z końcem roku rozsyłał administrator projekt pism na rok następny, uwzględniając już życzenia członków z roku poprzedniego. Członkowie oświadczali, które czasopismo chcą prenumerować a które tylko czytać. W ten sposób każde pismo miało jednego prenumeratora, który był jego właścicielem i pewną ilość czytelników — których administrator tak dzielił, by każdy jak najdłużej pismo mógł mieć w ręku. Czasopisma przesyłali sobie członkowie zwykle wprost według oznaczonego porządku i terminu, który dla kwartalników był dłuższy niż n. p. miesięczników. Prenumeratę rozkładano w ten sposób, że prenumerator płacił połowę ceny, a drugą dzielono między czytających i prenumeratora n. p.: prenumerator Ateneum kapł. i Miesięcznika kośc, których prenumerata wynosiła razem 32 kor., płacił 16. kor. i jeśli łącznie z nim czytało te miesięczniki 4 księży, to dopłacał jeszcze 4 kor. jako czwartą część z drugiej połowy prenumeraty, czyli razem 20 kor, W ten sposób miał dwa pisma na własność za 20 zamiast 32 kor. Jeśli zgłosił się nadto do czytania innych czasopism, mógł za te 12 kor., zostające z prenumeraty, czytać przynajmniej 6 pism i w taki sposób miał przegląd 8 czasopism za cenę prenumeraty dwóch tylko. Koszta administracyjne były minimalne. W r. 1912, z którego sprawozdanie z administracyi mam pod ręką wynosiły one ogółem 41 kor. przy 24 czytelnikach, czyli na jednego niecałe 2 kor., licząc w to koszta zaginionych na poczcie numerów. Prenumerowano wtedy 14 czasopism w 24 egzemplarzach, z czego było kwartalników 7, miesięczników 5, tygodników 2. Z chwilą wybuchu wojny musiało się prenumeratę przerwać i dziś z powodu znanych nieporządków pocztowych podjąć jej nie można, chyba tylko na terenie lwowskim, na którym zrobićby to mogło dobrze zorganizowane kasyno dla księży. Korzyść takiej wspólnej czytelni jest tak widoczna, że zachwalać jej nie potrzeba. Wystarczy kilku kapłanów, by mogła powstać. Zaznaczam, że pomysł nie jest mój, ale jednego z kolegów. *X. J. Ch.*

Katolicy francuscy przeciwko niemieckim. Od czasu rozpoczęcia wojny katolicy francuscy wydali pewną ilość książek o charakterze polemicznym, skierowanych przeciw swym współwyznawcom zamieszkałym po drugiej stronie Renu. Doktorowie teologii, profesorowie uniwersytetu, nawet biskupi wmieszali się do tej walki i starają się dowieść, że katolicyzm wiele utraci, jeżeli zwyciężą Prusacy.

Niemcy zaś także nie pozostali bezczynni i wydali wiele broszur i kilka książek w celu odparcia twierdzeń francuskich. Ta gorąca polemika pomiędzy zakonnikami i prałatami, pokazuje, jak dalece wojna rozpaliła umysły.

Nie zawsze tak nieprzyjaźnie byli dla siebie ci katolicy usposobieni. W pewnej epoce Francuzi bardzo się entuzyazmowali kulturą niemiecką. Ruch romantyczny znalazł wielu wielbicieli po za Renem po 1830 r. Francuzi wyobrażali sobie Niemcy jako pełne sentymentu, poezyi i marzeń.

Zapatrywanie to było nieco powierzchowne i optymistyczne. Zresztą od tego czasu Rzesza niemiecka bardzo się rozrosła. Militaryzm pruski stał się ogromną potęgą. Obojętność religijna i idee materyalistyczne zrobiły znaczne postępy. Literatura niemoralna rozkrzewiła się do tego stopnia, że pod tym względem Niemcy nie mają czego zazdrościć swym zachodnim sąsiadom.

Sympatya jednak Francuzów dla Teutonów przetrwała czas dość długi. Za panowania Napoleona III. pisarze katoliccy paryscy utrzymywali bardzo serdeczne stosunki z katolikami monachijskimi. Zresztą Francuzi katolicy darzyli zawsze większą sympatyą Niemcy południowe aniżeli protestantów pruskich. Nawet po wojnie w 1866 r. przeciw Austryi stosunki pomiędzy oboma krajami były przyjazne. Bismarck i cesarz Wilhelm przybyli do Paryża w 1867 r. dla zwiedzenia wystawy powszechnej.

Dopiero po kampanii w 1870 r. zmieniła się sytuacya. Francuzi nie mogli już żywić przyjaźni dla swych zwycięzców, którzy weszli do Paryża, zabrali Lotaryngię i Alzacyę. Wszelako w licznych tomach, które Francuzi katolicy wydawali, pisząc o Niemcach, składali hołd zaletom swoich przeciwników.

W niedługi czas potem Bismarck, dumny ze swych sukcesów, przedsięwziął prześladowanie tych, którym nadawał miano „Czarnych międzynarodowych" i rozpoczął tak zwany „kulturkampf". Katolików francuskich interesowała w wysokim stopniu ta nowa kampania. Uznawali za godną podziwu walkę odporną Kościoła przeciw potężnemu kanclerzowi żelaznemu. Ksiądz Kannengieser zamieścił szereg artykułów w różnych czasopismach paryskich, w szczególności w „Correspondant", gdzie przedstawiał walkę odporną kleru niemieckiego przeciw prześladowaniu

Opisywał, jak biskupi skupili wiernych w licznych stowarzyszeniach, któremi kierowali. Wyrażał on gorące pochwały pełnemu poświęcenia duchowieństwu, przywiązaniu wiernych do duszpasterzy, a nadewszystko rozwojowi pracy katolickiej. X Kannengieser zebrał następnie wszystkie te artykuły w jednym tomie. Miały one wielkie powodzenie. Był to prawdziwy hymn pochwalny na cześć niemieckiego duchowieństwa. Przedstawiał on tę organizacyę jako wzór dla wszystkich katolików francuskich.

Także inni pisarze francuscy studyowali ową epokę historyczną Niemiec. Przeważna ilość przewódców katolickich a w szczególności słynny Windhorst, znaleźli we Francyi biografów i wielbicieli. Niedawno temu historyk katolicki p. Jerzy Goyau podjął na nowo studya nad kulturkampfem i polityką religijną niemiecką. Czasy te były o wiele korzystniejsze dla wydawnictwa książek, opartych na poważnych źródłach. X. Kannengieser pisał bowiem swoje artykuły w pełnym toku walki, nie miał zatem do dyspozycyi tych licznych studyów, które dopiero później wydawano. Był to przedewszystkiem dziennikarz, podczas gdy Jerzy Goyau jest raczej historykiem.

Pisarz ten był już znany przez swe liczne prace i studya nad zagadnieniami religijnemi i socyalnemi. Wydając dziesiątki tomów, traktujących o historyi religii w Niemczech od czasu Bismarcka, powiększył jeszcze swój rozgłos. Niemcy sami przyznawali wartość i doniosłość tym dziełom. — Tymczasem od wybuchu wojny bardzo ostro i surowo są krytykowane artykuły, które Jerzy Goyau ogłosił niedawno przeciw polityce Centrum katolickiego.

Podobnie, jak X. Kannengieser, Jerzy Goyau pochwala w swych pracach organizacye polityczne katolików niemieckich. Wszelako zdaje się on swój podziw nie posuwać tak daleko. Francuzi są bowiem zmuszeni przyznać, że nie powiodło się im utworzyć partyi katolickiej podobnej do Centrum niemieckiego. Tę swą niższość pod tym względem tłumaczą oni tem, że sytuacya polityczna we Francyi jest zupełnie inną i że rozdział między katolikami na republikanów, rojalistów i bonapartystów przeszkadza ich ścisłemu połączeniu.

W innej za to dziedzinie katolicy francuscy okazali daleko więcej żywotności i działalności od owych sąsiadów. Założyli bowiem tysiące szkół elementarnych, kilka setek gimnazyów, pięć uniwersytetów. Takich zakładów i tak licznych niema w żadnym innym kraju z wyjątkiem Belgii. Nadto jest we Francyi wiele szpitali i zakładów dobroczynnych, utrzymywanych nie przez państwo, jak w przeważnej części w innych krajach, lecz wyłącznie przez katolików.

W pracach Jerzego Goyau znajdowałem często twierdzenie, że Prusacy mają wpływ przeważający w Niemczech i że kierują zawsze polityką zewnętrzną i wewnętrzną cesarstwa, faworyzując o ile możności protestantyzm. Jeżeli władze państwowe okazują się niekiedy lepiej usposobione względem katolików, to mniej z miłości dla katolicyzmu, a raczej z obawy socyalizmu.

Drugiem jego zapatrywaniem, które jeszcze przed wojną podkreślał, jest, że Centrum zboczyło z kierunku, jaki miało nakreślony przez zwych założycieli. Centrum było partyą opozycyjną i miało za cel główny obronę katolicyzmu, — a wtedy znajdowało we Francyi tylko zwolenników i wielbicieli. Lecz zwolna sytuacya się zmieniła. Konserwatyści stracili w Niemczech swoje znaczenie. Socyaliści zaś stali się partyą potężną. Rząd był zmuszony oprzeć się na katolikach. Cesarz usiłuje od kilku lat pozyskać ich dla swych idei i w części zabiegi te odniosły skutek. Rozliczne te przyczyny spowodowały pewne zmiany w polityce Centrum. Z tej też racyi kilku deputowanych w szczególności Erzberger, a przedewszystkiem Spahn, spotkali się z bardzo ostrą krytyką w dziennikach katolickich francuskich.

Zapatrywania swe wyrażał Jerzy Goyau z umiarkowaniem. Pomiędzy katolikami, którzy od czasu wojny atakują Niemców, ksiądz B. Gandeau jest polemistą. Redagował on małe czasopismo, nie mające wielkiego znaczenia: „La Foi catholique“, w którem występował przeciw postępowcom i demokratom. Co do F. Veuillot'a, który współpracował nad książką X. Baudrillart'a, skierowaną przeciw Niemcom, ten jest dziennikarzem. Przez kilka lat kierował pismem „L'Univers“, — ale opuścił to stanowisko, kiedy pismo to zostało nabyte przez pewnego rojalistę i pisał następnie w różnych dziennikach paryskich i zagranicznych. Jerzy Goyau nie jest ani polemistą, ani dziennikarzem, ani pamflecistą namiętnym, lecz bezstronnym historykiem. Jednakowoż jest możliwem, iż od czasu wojny występuje on nieco gwałtowniej. Treść jego artykułów, które niegdyś cytował dziennik austryacki, zdaje się zapowiadać, że może on również uledz wpływowi uczuć wojowniczych, które dzisiaj ożywiają większą część Francuzów.

Z katolików, którzy pisali o religijności Niemiec, Jerzy Goyau jest najwięcej znanym. Co do jego zapatrywań, ma on skłonności republikańskie, liberalne i demokratyczne. Unika wszelkiej polemiki, a jest poważany nawet przez tych, którzy nie podzielają jego zapatrywań. Ożenił się z córką byłego prezydenta republiki, p. Łucyą F. Faure, która umarła przedwcześnie kilka lat temu. Napisała ona także kilka zajmujących książek, w szczególności biografię kardynała Newmana.

Oprócz historyi „kulturkampfu“ i rozwoju Centrum jeszcze inne zagadnienia zarówno interesują katolików francuskich. Pragnęliby poznać prawdziwe religijne uczucia Wilhelma II. Swego czasu dzienniki paryskie zapewniały, że Pius X. bardzo cenił uczucia religijne cesarza niemieckiego i że był bardzo zadowolony z życzliwości, jakiej od niego doświadczył w stosunku do katolicyzmu. Utrzymywano dalej, że Papież był przekonany, iż Wilhelm chętnie przejdzie na katolicyzm, jeżeli liczba katolików w jego państwie wzrośnie więcej w stosunku do protestantów. Przypominam sobie podobne twierdzenia, które czytałem w wielkim dzienniku paryskim

Informacye te jednakowoż nie odpowiadały rzeczywistości. Na krótki czas przed wojną dzienniki francuskie katolickie zamieściły wiadomości bardzo dokładne o wychowaniu religijnem Wilhelma II. Podały nazwiska profesorów cesarza i donosiły czytelnikom, jakie były zapatrywania religijne tych profesorów. Nadto cytowały liczne ustępy przemów religijnych cesarza, które dowodziły bardzo wymownie szczerości jego zasad i uczuć protestanckich.

Na początku 1914 r. niespodziewane zdarzenie odkryło nagle prawdziwe uczucia religijne cesarza. Kilka dzienników niemieckich zamieściło list, pisany przez Wilhelma II do jednej z księżniczek rodziny Hohenzollernów, która była przeszła na katolicyzm. List ten nie był przeznaczony do rozgłosu i tylko przypadkiem dowiedziano się o jego treści. Cesarz wyraził w nim niezadowolenie z postanowienia, jakie osoba ta powzięła i pomiędzy innemi pisał: „Religii, którą przyjęłaś, nie cierpię, brzydzę się nią“. Naturalnie, niektóre katolickie dzienniki francuskie pospieszyły z odbiciem tego dokumentu.

Można zatem wnioskować z tego, że Wilhelm II. jest szczerym protestantem. Prawdą jest, że pomiędzy swymi przyjaciółmi ma zawsze kilku katolików. Jednym z najsławniejszych był ś. p. kardynał Kopp. Lecz jeżeli okazuje uprzejmość katolikom, to nie przez wzgląd na ich religię, ale sądząc, że taka polityka jest wskazaną.

W ogólności katolicy francuscy umieją ocenić przymioty swych niemieckich współwyznawców. W szczególności uznają za godną podziwu ich karność, zamiłowanie pracy, ich zdolności organizacyjne pod względem politycz-

nym; co się tyczy jednak cesarza Wilhelma II, przyznają mu oni zalety jako człowiekowi i ojcu rodziny, lecz nie podzielają jego idei politycznych, czego też nie można od nich wymagać. Trzeba jednakowoż żywić nadzieję, że te dwa narody chrześcijańskie dojdą pomiędzy sobą do porozumienia i zakończą wojnę trwałym pokojem

X. J. Cavalier.

Bibliografia.

X. Nikodem Cieszyński **„A oni poszli za Nim"** (Mat. 4, 20). **Osoby z dziejów Męki Pańskiej. Sześć kazań pasyjnych,** wygłoszonych w katedrze poznańskiej 1917 roku. Poznań 1918. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 98. Cena 2·60 mk.

Czcig. Autor tych kazań znany już jest naszym Czytelnikom jako pracownik na polu literackiem zdolny, sumienny i wykształcony wszechstronnie. W r. 1914 poleciliśmy w G. K. (na str. 218) jego 7 kazań pasyjnych p. n. „Ecce homo!" (Poznań 1911); — w r. 1917 (na str. 286) jego broszurę p. n. „Wojna a państwo kościelne w r. 1860" (Poznań 1917) i w r. b. (w nrze 3) jego „Mowę ku czci Tadeusza Kościuszki". Z szczególnem zamiłowaniem zajmuje się X. Cieszyński kaznodziejstwem i mamy nadzieję, że obdarzy nas jeszcze długim szeregiem cennych utworów homiletycznych.

Te nowe jego kazania odznaczają się także zaletami niezwykłemi: namaszczeniem, siłą uczucia, oryginalnem ujęciem tematów, jednością i barwnością wysłowienia, werwą retoryczną. Stają tu żywo przed oczyma duszy naszej postaci Judasza (1-e kaz.), św. Piotra (2-e), Jana (3-e), Maryi Magdaleny, (4-e) Nikodema, (5-e) Matki Bożej Bolesnej, (6-e). Styl Autora jest w wielu miejscach pełen polotu poetycznego jak np. na str. 21: „Tak mówił dalej (P. Jezus), a błogosławiona cisza rozkładała kojące dłonie dokoła i zda się wszystko słuchało proroczych wieści radosnych: Piotr klęczący w pokorze i żarliwości wśród pyłu drożnego i ten jasny wieniec głów męskich, skłonionych ku Mistrzowi Świętemu i ten wysoki, a niepokalany nieba błękit i pobliskiego Hermonu góry cedrowymi lasami wonne i to słońce purpurowe, co ostatnimi pękami promienia obrzucało wniebowziętą, szczęsną gromadkę" i t. d.

A w ostatniem kazaniu tak przemawia do matek (str. 87): „O wy matki, młode i promienne, co w szczęściu najszczytniejszem tulicie do serca różowe dzieciny, co ze łzą radości w oku patrzycie na wonne kwiaty miłotkich dziewczynek i bujne latorośle żwawych chłopiąt swoich, wam przykład Matki Maryi przypomina znikomość radości ziemskich. Nie zaślepiajcie więc serc swoich w nadmiernej miłości do dzieci; nie zapominajcie w szczęściu swojem o Bogu, o duszach własnych, miejcie pieczę nie tylko nad ciałkami, lecz i nad duszyczkami dziecięcemi, a przygotowane bądźcie wcześnie na to, że może dzieci wasze, miasto zdobić wam skronie w różane wieńce chwały i dumy matczynej, srogimi kolcami boleści lub hańby nawet wam je krwawo ranić będą. Albowiem jak uczy doświadczony nasz mędrzec narodowy, Skarga: „Każda tu radość jak kwiat usycha i jako trawa pod kosą się wali".

Ostatnie to kazanie najlepsze jest ze wszystkich i najsilniej musiało przemówić do serc słuchaczy. Przytaczamy z niego jeszcze jedną apostrofę do matek: „A szczególnie dla was, matki bolesne dni naszych, matki bolesne wielkiej wojny współczesnej, jest Matka bolesna pod krzyżem — promiennym a niewzruszonym słupem, około którego wy jako bluszcz wątły i wiotki ufnie i skwapliwie owinąć się możecie i owinąć powinnyście, by nie poddawać się szalonej a niebacznej boleści, ponurej a mrocznej rozpaczy, wśród nocy bezsennych a dni przesmutnych. Odwagi, spokoju, rezygnacyi, choć synowie wasi, krew z krwi waszej, kość z kości waszej, padają pod gradem kul jak kłosy pod kosą żniwiarza i marnieją i giną na wrażych pobojowiskach! Nie same cierpicie, Marya z wami cierpi, a boleść dzielona mniej dotyka i ciąży. Nie bluźnijcie Bogu, nie narzekajcie na wolę Jego najświętszą, nie poddawajcie się zwątpieniu, niemocy i rozpaczy. Popatrzcie na górę Golgotę! Marya lepsza od was Matka a cierpi, Jezus lepszy Syn od waszych, a cierpi i umiera. Albowiem w cierpieniu, w bólu, we krwi i łzach snują się wszechmądre wyroki Boże, kładą się podwaliny pod jaśniejszą przyszłość narodową, pod promienniejszą dolę społeczeństwa" itd. (str. 94).

Są wprawdzie w tych kazaniach także ustępy i wyrażenia, które mogą wywołać pewne wątpliwości i zarzuty; — jak np. nowe przymiotniki: „dogłębny" (str. 56), „żarna" modlitwa (23), albo wyraz: „gędził się" (85). Dziwnie też wygląda cytat grecki (alfabetem łacińskim): „eklauzen pikroos" (str. 33). Jeżeli już cytaty łacińskie w kazaniach uważamy (wraz z wielu innymi) za niepotrzebne, to tem bardziej nie przemawiamy za greckimi, — bo tych ani setna część wiernych, słuchających słowa Bożego, nie rozumie. Razi nas także przypuszczenie kaznodziei (na str. 58—59), że są „zapewne" między jego słuchaczkami niewiasty, grzeszące podobnie jak Magdalena: tego lepiej nie przypuszczać wyraźnie.

Te jednak wątpliwości, które nam kazał przytoczyć obowiązek recenzenta, nie mają wcale obniżyć wartości niepospolitej kazań pasyjnych X. Cieszyńskiego. *X. A. P.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Posiedzenie Wydziału odbędzie się **we czwartek 14-go bm. o godz. pół do 5-tej po poł. w lokalu Towarzystwa (Murarska 49).**

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 13-go bm. będzie mówił X. Dr. Gerstmann o nowem wydaniu liturgiki X. Dra Jougana.

Rekolekcye dla WW. Kapłanów odbędą się w Starejwsi od 18—21. lutego pod kierownictwem O. Rom. Kudasiewicza T. J. — Początek wieczorem w poniedziałek (18. b. m.) po I. niedzieli Postu. Zgłoszenia przyjmuje (po dzień Popielcowy) Rektor kolegium O. Michał Barglewski T. J.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Mianowany administratorem parafii Kuty X. Józef Liszka, b. administrator w Olejowie.

Administracyę ekspozytury Turyleże powierzono tymczasowo XX. Misyonarzom w Jezierzanach.

Przeznaczony na posadę kooperatora do Stanisławowa X. Józef Procner, przedtem kooperator w Kochawinie.

W stan emerytury przeszedł X. Stanisław Barnat deficyent.

Zmarł X. Józef Raschke, em. proboszcz w Karlsberg. w 77 roku życia, 53 r. kapłaństwa. — *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony X. Stanisław Przewlocki z Witkowic do Trzęsówki.

Zmarł X. Józef Michalik, prob. i jubilat w Książnicach, w 81 r. życia a 51 kapl. — *R. i. p.*

Korespondencya redakcyi.

W XX. P. w S. — S. w T. — N. w Sz. — M. w Ch. — M. w R. — Panowie B. w Kr. — P. w L. Dziękujemy za artykuły nam przesłane. Zamieścimy je po przeczytaniu w najbliższych nrach. Dostajemy teraz tyle artykułów, że nie możemy zaraz wszystkich przeczytać i dać do druku.

X. W. w S. Art. „Date et dabitur vobis" nie nadaje się zd. u. do G. K., bo rzuca pewien cień na duchowieństwo a owego kapłana z pewnością by nie poprawił (chociażby go przeczytał). — Inne art. zamieścimy.

Na fundusz prasowy Tow. wz. pom. Kapłanów złożyli: XX. Prałat Kasper Mazur (z Tarnowa) 25 kor., Ignacy Nadolski (z Mostów Wielkich) 70 kor., Michał Pawlus (z Bochni) 23 kor., Ignacy Cież (z Sieprawia) 5 kor., Adam Kaznowski (z Borzęcina) 9 kor., Ignacy Krysakowski (z Borku Starego) 13 kor., Michał Sroka (z Zbyl. Góry) 3 kor., Błażej Potoczek (z Nagoszyna) 3 kor., Maciej Maryniarczyk (z Jazowska) sto kor., Bronisław Skulicz (z Kukizowa) sto kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.